

## „Biegnij, Shifra, biegnij!” tekst Günthera Schwarberga

(Ukazał się w osieckim dwutygodniku polityczno – kulturalno – gospodarczym)

Od momentu, gdy razem z moją żoną Barbarą Hüsinger zeszlśmy do piwnicy szkoły przy Bullenhusener Damm w Hamburgu, minęło dwadzieścia siedem lat. Po wyjściu z tej piwnicy mała staruszka wzięła Barbarę w ramiona i powiedziała: „ Płacz nie wystarczy. Trzeba walczyć”. Tej lekcji nigdy nie zapomnieliśmy, ta kobieta już nie żyje, Ille Wendt, walcząca opozycjonistka.

W tej piwnicy powieszono dwadzieścioro żydowskich dzieci. Przywieziono je z obozu w Oświęcimiu, miały między pięć a dwanaście lat. Dziesięć dziewczynek i dziesięciu chłopców. W obozie koncentracyjnym w Neuengamme lekarz SS Kurt Heißmeyer przeprowadzał na nich eksperymenty medyczne. Nacinał ich skórę i w to miejsce wcierał bakterie gruźlicy. Następnie wycinał im węzły chłonne aby sprawdzić czy powstały przeciwciała. To wszystko dokonało się w ostatnich miesiącach wojny. Aby pozbyć się żydowskich świadków popełnionych zbrodni Kurt Heißmeyer zlecił 20 kwietnia 1945 roku powieszenie dzieci a następnie spalenie ich zwłok.

Po 1945 roku w szkole przy Bullenhusener Damm dalej uczyły się dzieci, tylko, że nikt im nie opowiedział co wydarzyło się w piwnicy tego budynku. Wydawało się, że zapomniano o zbrodniach popełnionych na dzieciach. Jedynie mała grupka ludzi opozycyjnie nastawionych spotykała się co roku w piwnicy szkoły. Z każdym rokiem było ich coraz mniej.

Pytałem sam siebie: Po co zostałem dziennikarzem, jeżeli nie opiszę tej historii , tak dokładnie jak to tylko możliwe. Może są jeszcze gdzieś na świecie rodzice albo rodzeństwo zamordowanych dzieci i nie wiedzą jaki los ich spotkał, a może nadal ich szukają.

Od tego momentu, to my szukamy. To ja znalazłem listę z imionami dzieci, ich wiekiem, miejscem ich pochodzenia, którą pokryjomy napisał jeden z duńskich więźniów. To ja znalazłem zdjęcie z eksperymentów medycznych, które zrobił jeden z SS-mannów. Niestety nie wiedziałem, które imię do którego zdjęcia pasuje. To ja zleciłem wydrukowanie plakatów ze zdjęciami dzieci i ich imionami w różnych językach i wysłałem je do rodzinnych miejsc zamordowanych dzieci oraz do Izraela. W Tel Aviwie otworzyła moją przesyłkę prokurator Ella Kozłowski i powiedziała: „To jest zdjęcie mojej kuzynki”. Ella Kozłowski nawiązała ze mną kontakt, przyjechała do mnie do Hamburga i opowiedziała mi historię, która rozpoczęła się w Berlinie poprzez Warszawę, Oświęcim, Bremen i zakończyła w Izraelu. To była historia jej sześćioletniej kuzynki Riwiki Herszberg ze Zduńskiej Woli (Polska). Jej ojciec Mosche Jakob Herszberg miał tam małą fabrykę tekstylną. W Oświęcimiu on został zmordowany. Jej matka Mania przeżyła obóz koncentracyjny w Oświęcimiu, wyemigrowała do USA, gdzie ponownie wyszła za męża. Gdy Ella Kozłowski napisała do niej list, opisując gdzie jej córka Riwka została zamordowana, ta przeżyła właśnie ciężki zawał. Mania nie rozpoznała na plakacie własnej córki i krótko po tym zmarła. Ella Kozłowski, tak długo jak widziała, przyjeżdżała do Hamburga, z czasem



Ella Kozłowski, kuzynka Riwiki Herszberg z Güntherem Schwarbergiem na ulicy upamiętnionej jej imieniem: Riwka-Herszberg-Stieg.

została naszą przyjaciółką. Pewnego razu przyjechała wraz z kobietą z Bremen, Henny Brunken, która wciskała potajemnie Riwce chleb i żywność, gdy po nalotach więźniarki musiały sprzątać ulice z gruzu. Felicja Zylberberg zobaczyła w Hamburgu w magazynie „Stern” zdjęcie jej najmłodszej siostrzenicy Ruchly Zylberberg z Zawichościa nad Wisłą, córki szefca Nisona Zylberberga. Kiedy niemieckie wojsko zajęło Polskę, ciężarna Felicja uciekła razem ze swoim mężem i ojcem Nisonem, przez granicę na obszar zajęty przez wojsko sowieckie. Chcieli tak szybko jak to możliwe sprowadzić Ruchle z jej siostrą Esther i matką Fajgę.



Ruchla Zylberberg

Ale w tym samym dniu, w którym zapadła pozytywna decyzja i możliwość sprowadzenia pozostałych członków rodziny, wojska niemieckie wkroczyły na sowieckie terytorium. Rodzina Zylberberg została przetransportowana na wschód do Uzbekistanu. Do jedzenia nie było prawie nic, mały syn Felicji – Maxim, umarł z głodu w czasie tego transportu.

Po wojnie rodzina Zylberberg wróciła z powrotem do Polski. W Polsce panował cały czas antysemityzm, skąd też zostali po jakimś czasie wypędzeni. Felicja i jej mąż wyjechali do Hamburga, Nison do Nowego Jorku. Dopiero po czterdziestu latach od zamordowania tych dzieci w Bullenhuser Damm, Nison dowiedział się, co się stało z Ruchlą. Nison przyjechał do Hamburga, stał milcząco na miejscu zamordowania jego dziecka. Milczał i milczał. Nison zmarł przed trzema laty.

Przypadek nam sprzyjał w 1983 roku nasi hamburscy przyjaciele opowiedzieli nam o swojej sąsiadce, która razem ze swoim synem – Georgiem, była na liście deportowanych do Oświęcimia. Na teźże liście było też nazwisko pewnego chłopca z Włoch – Sergio De Simone. Georg i Sergio bawili się razem.

W końcu udało nam się znaleźć matkę Sergio w Neapolu. 19 kwietnia 1984 roku powitaliśmy ich z kwiatami na dworcu w Hamburgu. Z wagonu sypialnego wysiadła starsza dama. Zna pani tę kobietę? Pytałem matkę Sergio i wskazywałem na matkę Georga. Ta spojrzała na nią i odpowiedziała: „nie”.

Obie starszki podwinęły rękawy i pokazały wytatuowane numery z Oświęcimia. Matka Georga miała numer 76515, matka Sergio 76516. 20 kwietnia 1985 roku stała Gisella De Simone na miejscu śmierci jej syna. Towarzyszyli jej liczni niemieccy i włoscy przyjaciele. Jak wracała spowrotem do Neapolu, powiedziała na pożegnanie: „Nie chcę wierzyć, że on nie żyje. Chcę długo żyć, żeby on miał matkę, jak wróci”. Byliśmy bardzo smutni jak ona zmarła w 1988 roku w Neapolu.

Ale teraz przyjeżdżają dwie kuzynki Sergio: Andra i Tatiana. Po holokauście te kuzynki nie chciały już nigdy rozmawiać z Niemcami, czytać niemieckich gazet, używać sprzętów niemieckiej produkcji. W zeszłym roku jak Andra i Tatiana tutaj (czyli w Hamburgu) były, powiedziały do nas (dwojga Niemców): „My was kochamy”. Coraz więcej krewnych, członków poszczególnych rodzin i coraz więcej niesamowitych historii: tak jak na przykład historia Shifry Mor. Shifra Mor przeczytała w izraelskiej gazecie Ma’ariv o dzieciach z Bullenhuser Damm i odkryła nazwisko jej siostry Blumy Mekler. W 1998 roku przyjechała do Hamburga i opowiedziała, że jej rodzice prowadzili handel na wsi na przeciwko ratusza w



Margarete Wilkens i Gisella De Simone  
© archiwum miejsca pamięci byłego obozu koncentracyjnego Neuengamme, kolekcja Günthera Schwarberga, 2002–0957



Sergio De Simone ze swoimi kuzynkami Tatjaną i Alessandrá w szóste urodziny Sergio, 29 listopad 1943 roku. Obję dziewczynki zostały w 1944 roku razem z

provincjonalnym miasteczku na południu Polski – w Sandomierzu. Jej rodzina była bardzo pobożna, do tego stopnia, że jej babka – Esther Chaja (z domu Adler) odrzuciła pomysł emigracji do Argentyny, bo nie była pewna, czy tam jest koszerne jedzenie. Z tego powodu rodzina Mekler została w Polsce. Tylko jeden wujek Shifry wyemigrował do Argentyny i tym sposobem uniknął holokaustu.



Shifra Mor w ogrodzie różanym w miejscu pamięci w 2009 roku © Silke Goes

W październiku 1942 roku gdy Shifra miała pięć lat a jej siostra Bluma osiem, odbyła się w Sandomierzu łapanka. Jej matka krzyknęła: „Uciekaj Shifra, uciekaj!” Shifra zdołała uciec, swojej rodziny nigdy więcej nie zobaczyła. Polska sąsiadka ukrywała ją w stajni w dole wykopanym w ziemi. Dwa i pół roku ukrywała się jako dziecko w zimnym dole, uniknęła drugiej łapanki i po wyzwoleniu została przygarnięta przez żydowskiego żołnierza sowieckiego. Ważyła osiem kilogramów. Ten żołnierz chciał ją zabrać ze sobą do Moskwy i zaadoptować, niestety nie dostał na to pozwolenia. Dlatego też zawiózł ją do żydowskiego domu dla sierot w Lublinie. Stąd dostała się do izraelskiego kibucu Mischmar Ha'emek. Hanna Wolf, Niemka żydowskiego pochodzenia, opiekowała się nią, jak gdyby była jej matką. Otrzymała hebrajskie imię Mor, Myrrhe.

W Hamburgu, z trudem zeszała do piwnicy: „Myślałam, że jestem silnym człowiekiem i, że życie mnie zahartowało. Ale gdy stałam w piwnicy, czułam się jakbym rozpadała się na części. Ten widok był tak intensywny, że drżałam na całym ciele.” Następnego dnia była zaproszona do przedszkola Czerwonego Krzyża, które nazwane zostało imieniem jej siostry. To było dla niej wielkim przeżyciem; dzieci stawiały pytania dotyczące jej życia i jej rodzeństwa, śpiewały dla niej hebrajskie piosenki i namalowały dla niej obrazki. „Mówiłam do siebie, że dzieci, które zadają takie pytania, są pokoleniem, które takiemu okrucieństwu jak holokaust w przyszłości zdołają zapobiec”.

Nie ma praktycznie roku, w którym by do nas do Hamburga nie przyjechała.

Tylko jednej krewnej zamordowanych tutaj dzieci nie było: Ans van Staveren z Utrech. Jest ona ciotką brata Eduarda i Alexandera Hornemann z Eindhoven, którzy wraz z rodzicami zostali deportowani do Oświęcimia i nigdy z tamąd nie wrócili. Ans ukryła się na wsi, w stajni dla świń a później w klasztorze. Kiedy dowiedziała się od nas, że jej obaj siostrzeńcy w zostali powieszani w Hamburgu, a my poprosiliśmy ją aby przyjechała do Hamburga na uroczyste obchody pamięci, odmówiła nam: „Nie pojedę do kraju, gdzie mordercy moich siostrzeńców za te zbrodnie nie zostali ukarani.”

SS – mann Arnold Strippel, który był odpowiedzialny za komando zbrodniarzy prz Bullenhuser Damm nigdy nie został za nie postawiony przed sądem. Sąd w Hamburgu znalazł na to tysiące różnych wytłumaczeń. Jako uzasadnienie, dlaczego ta zbrodnia nie została określona jako nieludzka, padło niewyobrażalne zdanie „ Dzieciom, oprócz pozbawienia ich życia, nie wyrządzono żadnych innych krzywd.”

Mogliśmy zrozumieć jej decyzję. To my odwiedzamy ją w jej urodziny i w święta. Została ona „ciotką Ans”. 25 lipca jesteśmy znowu do niej zaproszeni wraz z wieloma innymi osobami. Ciotka Ans będzie obchodzić setne urodziny.



Ans van Staveren